

Winny jest "Żyd" i "komunista". I jeszcze Niemiec, i Ukraińiec, i uchodźca

Tomasz Słomczyński, 30.12.2025

tvn24

Skrajna prawica jest w Polsce coraz silniejsza. Dlaczego polski antysemityzm po raz kolejny daje o sobie znać? Skąd bierze się niechęć do Ukraińców? Dlaczego wśród naszych "wrogów" nie ma Rosjan? Czy to, co obecnie się dzieje, możemy porównać z tym, co działo się w Niemczech, kiedy Hitler zyskiwał popularność? W poszukiwaniu odpowiedzi na te pytania trafiamy na polskie fobie, lęki, złe diagnozy i zaniechania elit politycznych.

Kluczowe fakty:

- Tylko z grudniowych sondaży wynika, że trzy największe partie prawicowe - gdyby po wyborach zawiązały w Polsce koalicję - miałyby miażdżącą przewagę w parlamencie.
- Politycy prawicy licytują się na to, który będzie bardziej radykalny. Posługują się hasłami antysemickimi, ksenofobicznymi, niejednokrotnie używają języka nienawiści.
- Grzegorz Braun łączy "Żyda" i "komunistę" w "ideologicznym koktajlu". To połączenie daje mu polityczne profity.
- Wzrost ksenofobicznych nastrojów w Polsce to efekt zaniechań klasy politycznej. Wciąż nie ma wykształconych mechanizmów, które powstrzymałyby mowę nienawiści w internecie, zwłaszcza na platformach społecznościowych.
- Jest też sporo analogii między tym, co dziś dzieje się w Polsce, a tym, co działo się w Niemczech, kiedy Hitler zyskiwał popularność - mówią nam eksperci.



Marsz Niepodległości w 2025 roku

Źródło: PAP/Leszek Szymański

Prawica - choć podzielona na trzy obozy - w ciągu mijającego 2025 roku urosła w siłę. Gdyby w grudniu odbyły się wybory parlamentarne, Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna konkurowałaby z Konfederacją Sławomira Mentzena o miano trzeciego obozu politycznego w Polsce. Gdyby wszystkie trzy partie prawicowe (razem z PiS-em) zawiązały koalicję i objęły stery rządów, miałyby miażdżącą przewagę nad liberałami, partiami centrowymi czy lewicowymi (te - według niektórych ostatnich sondaży - do Sejmu mogłyby w ogóle nie wejść).

Zły Żyd, Niemiec i Ukraińiec

"Polska brunatnieje". Czy taka teza jest uzasadniona?

Spójrzmy na mijający rok, w którym brunatność zyskiwała na sile wraz z kampanią prezydencką, a wygrane przez Karola Nawrockiego wybory prezydenckie jakby stały się dla niej trampoliną. Już wyniki pierwszej tury umocniły na scenie politycznej pozycję Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna, którzy dostali poparcie, o jakim jeszcze kilka lat temu mogli jedynie pomarzyć.

W lipcu Grzegorz Braun stwierdził na antenie Radia Wnet, że mordy rytualne (rzekomo dokonywane przez Żydów) to był fakt, a komory gazowe w Auschwitz - to był "fake" (po tych słowach dziennikarz prowadzący rozmowę przerwał wywiad). Podczas uroczystości upamiętniających zamordowanych w Jedwabnem Braun rozdawał autografy na gaśnicach (nawiązanie do zgaszenia świec chanukowych w Sejmie w grudniu 2023 roku), wraz ze swoimi zwolennikami krzyczał: "tu jest Polska a nie Polin" (nazwa Polski po hebrajsku i w języku jidysz), a także: "śmierć wrogom ojczyzny". Potem zaś, po skończonych uroczystościach (zakłócanych przez narodowców), zgromadzeni manifestanci nie pozwalali delegacji żydowskiej odjechać, blokowali drogę - aż musiała interweniować policja. Dodajmy, że w ostatnich dniach prezydent Karol Nawrocki odmówił zapalenia świec chanukowych w Pałacu Prezydenckim, którą to tradycję zapoczątkował Lech Kaczyński.

Jedwabne leży na Podlasiu. Na Pomorzu zaś - mocniej niż w innych regionach kraju - do głosu dochodzi narracja antyniemiecka przyprawiona "polityką historyczną". W roli głównej występują tu politycy Prawa i Sprawiedliwości. W lipcu wybuchła awantura wokół wystawy "Nasi chłopcy", zorganizowanej przez Muzeum Gdańskie. Przypomnijmy - wystawa została poświęcona tym Pomorzanom, którzy walczyli w czasie drugiej wojny światowej w Wehrmachcie. Tym razem głosy oburzenia płynęły z całej Polski. Ale też i poparcia dla organizatorów wystawy. Czy ci, którzy zostali wcieleni do Wehrmachtu - są "nasi" czy "nie nasi"? I kto ma o tym decydować, określać kryteria, według których będziemy dzielić Polaków na "naszych" i "nie naszych"? Tego właśnie dotyczyła dyskusja.

A potem, w październiku, we wsi Krokowa na Kaszubach "patrioci" oblali białą i czerwoną farbą stojącą przy kościele tablicę upamiętniającą dawnych właścicieli majątku - Reinholda, Heinricha i Ulricha von Krockow - uzasadniając to faktem, że służyli oni w niemieckim wojsku (również formacji SS), więc sama tablica ma "gloryfikować niemieckich żołnierzy".

W listopadzie posłanka PiS Dorota Arciszewska-Mielewczyk, najpierw na sesji Rady Miasta, a potem przed sopockim magistratem, otoczona kilkudziesięcioosobową grupą oburzonych "patriotów", głośno protestowała przeciwko "regermanizacji" Pomorza. Dowodem owej "regermanizacji" ma być inicjatywa władz miasta zamierzających postawić pomnik zasłużonemu sopockiemu architektowi. Paul Püchmüller był budowniczym wielu sopockich gmachów, kamienic, willi. Sęk w tym, że był Niemcem. Podobnie zresztą jak ogromna większość przedwojennych mieszkańców miasta, które nazywało się wówczas Zoppot. Zgromadzeni przed Urzędem Miasta krzyczeli: "raus stąd!", i były to okrzyki kierowane do "regermanizatorów", obecnych władz kurortu.

Szczególną odmianą narracji antyniemieckiej, w połączeniu z antyuchodźczą, była szeroko komentowana w mediach akcja Ruchu Obrony Granic. Latem Robert Bąkiewicz bronił Polski przed imigrantami, których rzekomo transportowali pod polską granicę niemieccy funkcjonariusze

graniczni. Czytaj: "źli" Niemcy podrzucali nam "złych" migrantów. Dość powiedzieć, że dla samego lidera ruchu - z którym jawnie sympatyzuje wielu polityków PiS - cała akcja skończyła się zarzutami karnymi i zakazem zbliżania się do granicy, jaki wydał sąd w związku ze znieważeniem polskich funkcjonariuszy Straży Granicznej (wyzwał ich między innymi od zdrajców ojczyzny).

Kolejna narracja - antyukraińska - jest już niestety stale obecna w polskiej przestrzeni publicznej i pokazuje, jak niewiele zostało z solidarności i wsparcia, które Polacy okazali Ukraińcom po rosyjskiej agresji na początku 2022 roku. Postulaty, żeby ograniczyć albo wstrzymać pomoc dla Ukraińców, są politycznymi hasłami zarówno Konfederacji Menta, Korony Brauna, jak i Prawa i Sprawiedliwości. Przy tej okazji dają się słyszeć głosy sprzeciwiające się obecności Ukraińców w Polsce albo wprost nawołujące do nienawiści wobec nich. Efekt? Jak podała w ostatnich dniach "Gazeta Wyborcza", liczba zarejestrowanych przypadków czynnych napaści na Ukraińców, dokonanych na tle narodowościowym, wzrosła w ciągu ostatnich dwóch lat o 66 procent - według danych policji: od 1 stycznia do 31 lipca 2025 roku odnotowano 543 stwierdzone przestępstwa popełnione wobec Ukraińców, motywowane uprzedzeniami na tle narodowościowym.

I tak dalej...

Wróćmy więc do pytania z początku: Czy Polska staje się coraz bardziej brunatna?

Rubikon przekroczony. Trup w szafie

- Oczywiście, że tak. Ta teza jest jak najbardziej uzasadniona - mówi dr Rafał Pankowski, politolog i socjolog, zastępca redaktora naczelnego magazynu "Nigdy Więcej".

- Z czego to wynika?

- Zaczę od dygresji. Imię i nazwisko Grzegorza Brauna wielokrotnie, przez lata, pojawiała się w Brunatnej Księdze Stowarzyszenia Nigdy Więcej. Zresztą sam Grzegorz Braun się do tego odnosił z pewną satysfakcją.

- Z "pewną satysfakcją"? Czy więc nie została przekroczona pewna granica? Jeszcze niedawno, gdy ktoś kogoś nazywał antysemitą, rasistą czy ksenofobem, to potem się tego wypierał. Mimo że był, to się wypierał: "Nie, nie, ja nie, broń Boże". A teraz można powiedzieć: "Tak, jestem ksenofobem" i ma się z tego tytułu profity polityczne. Nie wiem, czy ta granica została przekroczona w tym roku, ale w tym roku dostrzegam to wyraźniej niż wcześniej.

- Ten Rubikon został przekroczony, na przykład w przypadku negowania istnienia nazistowskich komór gazowych. I wydawałoby się, że w tym punkcie zostało przekroczone przez Brauna pewne narodowe czy nawet ogólnoludzkie tabu, dotyczące szacunku dla pamięci ofiar Holokaustu. Polska to kraj, który w sposób szczególny został doświadczony i wydawałoby się, że pamięć o zbrodniach hitlerowskich właśnie w Polsce decyduje o tym, że będziemy bardzo wrażliwi jako społeczeństwo na przekroczenie tego progu. I wydawałoby się, że po jego przekroczeniu polityka nie czeka na nic innego jak śmierć cywilna, ogólne potępienie. A jednak Brauna to nie dotyczy.

- Okazuje się, że negowanie Holokaustu czy zaprzeczanie temu, co się wydarzyło w obozach koncentracyjnych, przynosi poparcie polityczne. Co się dzieje? Dlaczego tak jest?

- To jest taki mechanizm, który nie jest zupełnie nowy. Mamy do czynienia z tym już od paru lat, ale Braun ewidentnie wyciąga wnioski z tego, jak ten mechanizm działa.

Na fakt, że antysemityzm i - szerzej - nastroje ksenofobiczne to w Polsce wciąż swoisty "trup w szafie", który jest wyciągany przez polityków prawicy, zwraca uwagę również Przemysław Witkowski, zastępca dyrektora w Instytucie Myśli Politycznej im. Gabriela Narutowicza.

- Wcześniej radykalne prawicowe partie też miały swoich wyborców - mówi Witkowski. - To zjawisko było obecne zawsze, zostało na jakiś czas "przykryte" przez Prawo i Sprawiedliwość. Ta partia miała różne odgałęzienia, również radykalne. Wyborcy Ligi Polskich Rodzin czy Samoobrony nie zniknęli. Głosowali na PiS, bo woleli głosować na dużą partię, która zasadniczo może nie realizuje ich wszystkich fantazji o życiu i świecie, ale jakieś tam istotne dla nich sprawy "dowiezie".

Witkowski tłumaczy, skąd bierze się poparcie dla partii sytuujących się na prawo od PiS-u: - Pojawia się możliwość oddania głosu na partię, która ma szansę dostać się do parlamentu, a realizuje, w większym stopniu niż PiS, ich fantazje o tym, jak Polska ma wyglądać. Więc oddali głos na Konfederację czy Koronę Grzegorza Brauna.

Wyścig na prawicy. Rozochoceni

W efekcie mamy na prawicy do czynienia z czymś w rodzaju licytacji.

- To licytacja na ekstremizm, na radykalizm, politycy licytują się na to, kto będzie bardziej wyrazisty w eksponowaniu skrajności - stwierdza Pankowski. - Braun postanowił, że przelicytuje wszystkich rywali na spektrum radykalnej prawicy w kwestii antysemityzmu. I okazuje się, że z politycznego punktu widzenia jest to strategia skuteczna. I jest w tym pewien paradoks, bo mówimy tutaj o ludziach, którzy deklarują się jako patrioci. A jak widać w tym przypadku, ten patriotyzm nie kłóci się z negowaniem czy zamazywaniem zbrodni hitlerowskich.

- Polska prawica jest tak skonstruowana, że między skrajną prawicą a prawicą w centrum nie ma żadnych "kordonów sanitarnych", jest pas transmisyjny ludzi i idei - tłumaczy Witkowski. - W tym sensie jest to błąd całej konstrukcji systemu politycznego w Polsce, gdzie po prostu nie działają żadne formy wykluczania radykałów z racjonalnej dyskusji. Media także ponoszą winę, ponieważ dla oglądalności czy klikalności zapraszano osoby o skrajnych poglądach, które lżyły mniejszości narodowe, kobiety, homoseksualistów, różne grupy mniejszościowe - i nikomu to nie przeszkadzało. Nikt po stronie liberalnej czy lewicowej w sposób naprawdę twardy nie stawia temu tamy. Jeśli klasa polityczna to akceptuje, to nie ma się co dziwić, że ludzie czują się rozochoceni. Jest to dramat i powinniśmy bić się w piersi, posypać głowę popiołem i natychmiast wprowadzić procedury, które to zatrzymają.

Błąd elit

Radykalizacja postaw na prawicy objawia się w niechęci do Ukraińców.

- Antyukraińskie narracje małych podmiotów z łatwością przenikały do prawicy i centroprawicy, i w efekcie zaczynały być normalizowane w Polsce, choć wywodzą się z naprawdę skrajnych organizacji - stwierdza zastępca dyrektora Instytutu im. Gabriela Narutowicza.

- Negowanie zbrodni hitlerowskich nie kłóci się z usprawiedliwianiem agresji Putina przeciwko Ukrainie - zwraca uwagę Pankowski.

- Mogło się wydawać, że po 1989 roku, po wejściu Polski do Unii Europejskiej, mamy już za sobą antysemityzm i ksenofobię - zwracam uwagę.

Pankowski wskazuje na błąd, który popełniły polskie elity polityczne. - Myślę, że tak zwane liberalne elity miały naiwne czy uproszczone wyobrażenie o demokratyzacji, o europeizacji Polski. Sprowadzało się do tego, że nowe pokolenia Polaków, wychowane w demokratycznym, europejskim kraju, będą w sposób automatyczny bardziej tolerancyjne czy bardziej otwarte na świat niż pokolenia wcześniejsze. Często było na przykład przekonanie, że antysemityzm dotyczy ludzi starszych, pamiętających jeszcze czasy przedwojenne. Okazało się jednak, że dokonała się transmisja międzypokoleniowa uprzedzeń antysemickich. I to jest właśnie to, na czym żeruje Grzegorz Braun. Zbudował się na głoszonych przez siebie teoriach spiskowych, to się zaczęło w okresie pandemii i trwa do dzisiaj. A jego głównym narzędziem są platformy społecznościowe.

Badacze Europejskiego Kolektywu Analitycznego Res Futura sprawdzili, jakie narracje antyukraińskie dominują w social mediach w Polsce - pokazujemy to na wykresie powyżej. Res Futura zbadała też emocje wyrażane w tych narracjach. Najczęściej to "wściekłość i silne oburzenie" (19 procent postów) spowodowane przywilejami, jakie rzekomo mają Ukraińcy w Polsce, historią Wołynia i rzekomym agresywnym ich zachowaniem.

Drugą najczęściej występującą emocją jest "poczucie zdrady" (11 procent) - wrażenie, że polski rząd bardziej dba o Ukraińców niż o Polaków. Dalej - "pogarda" (9 procent) objawiająca się używaniem pejoratywnych, wykluczających określeń. "Strach" (6 procent) zajmuje czwarte miejsce, dotyczy zwiększania się ukraińskiej mniejszości i związanych z tym problemów społecznych. Dopiero na piątym miejscu jest emocja wyrażająca wsparcie dla naszych sąsiadów - "współczucie" to 3 procent wpisów w mediach społecznościowych.

- Faszizm i neofaszizm to jest ideologia totalnej homogeniczności kulturowej, to ideologia wrogości wobec wszystkich mniejszości - tłumaczy redaktor naczelny magazynu "Nigdy Więcej". - To dotyczy Żydów, Ukraińców i wszelkiej odmienności. Więc każdy, kto nie pasuje do wizerunku tak zwanego prawdziwego Polaka może być wrogiem w świetle tego rodzaju ideologii. Co ciekawe, Grzegorz Braun koncentruje się na wrogości przeciwko Ukraińcom łącząc to z antysemityzmem. Posługuje się pojęciem "Ukropolin", które łączy w sobie wrogość wobec Żydów z wrogością wobec Ukraińców.

Koktajl Brauna. Szybkie rozwiązanie

- "Ukropolin", "żydokomuna", "neokomuna" z Brukseli, więc wszystko "kręci się" wokół antysemityzmu i figury "komunisty" - zwracam uwagę. - Te semantyczne połączenia może są dzisiaj absurdalne, ale - jak się okazuje - trafiają na podatny grunt.

- W przekazie Brauna i w odbiorze jego zwolenników te wątki, zupełnie ze sobą niezwiązane, jakoś łączą się w ideologicznym koktajlu - tłumaczy Pankowski. - Ale powiedzmy sobie szczerze, że to nie jest taki zupełnie nowy koktajl, bo to nie jest tak, że Grzegorz Braun wszystko to sam wymyślił. On się odwołuje do pewnych utrwalonych historycznych wzorów. Jeśli chodzi o "żydokomunę", to są proste klisze ideologiczne sięgające lat trzydziestych dwudziestego wieku i faszyzmu historycznego. Grzegorz

Braun jest człowiekiem na tyle świadomym, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, do jakich matryc ideologicznych się odwołuje, i odwołuje się do tego w sposób zupełnie świadomy.

Przemysław Witkowski zwraca uwagę, że w wielu dawnych miasteczkach "pożydowskich" wciąż jest lęk, że ich dom, mieszkanie jest być może, albo na pewno, mieniem pożydowskim i ten Żyd mógłby przyjechać, z Nowego Jorku albo Tel Awiwu, i powiedzieć: "to jest moje". Więc takie hasła, jak "Ukropolin" czy "żydokomuna", działają jak wytrychy, otwierają drzwi do wyborcy.

- To jest zlepek narracji zupełnie spiskowych - mówi Witkowski. - A w tych spiskowych narracjach zazwyczaj spinającą całość klamrą był Żyd. U marksistów był zły kapitalizm, zły kapitał, zła burżuazja, i tak dalej. Nienawiść nie była skierowana na konkretną osobę czy grupę, tylko na klasę społeczną. A skrajnej prawicy brakuje takiej teorii spinającej wszystko, takiego wroga, więc zawsze się do tego Żyda na końcu wraca.

- Z różnych badań wynika, że wyborca skrajnej prawicy odczuwa lęk i frustrację. Ktoś taki chciałby w jakiś prosty sposób się tych lęków pozbyć i szuka na to recepty - przywołuję badania Michała Bilewicza, opisane w książce "Traumaland. Polacy w cieniu przeszłości".

- Wszyscy chcą prostych wyjaśnień - tłumaczy Witkowski. - Nikt nie chce trudnych. Różnica polega na tym, że wyborcy skrajnej prawicy mają wyższy poziom lęku niż wyborcy innych opcji politycznych i bardzo chcą szybko tego lęku się pozbyć, bo w gruncie rzeczy jest on nie do zniesienia. Można sobie wyobrazić, że nasi bliscy jadą samochodem, a my słyszymy, że na ich trasie był wypadek. Co robimy? Natychmiast chwytamy za telefon, dzwonimy, żeby spytać, czy wszystko w porządku. Szukamy najprostszego, natychmiastowego sposobu, żeby pozbyć się lęku. Tu jest podobnie. Zwolennicy skrajnej prawicy szukają sposobu, żeby zidentyfikować przyczynę swojego strachu i szybko się go pozbyć. Więc politycy, na przykład Grzegorz Braun, podsuwają im rozwiązanie: winny jest "Żyd" i trzeba owego "Żyda" z Polski usunąć, i wszystko wtedy będzie w porządku. Dodajmy do tego platformy społecznościowe, które ten lęk podsycają. W efekcie lęk wzrasta i coraz więcej ludzi go odczuwa. Powstaje potrzeba szybkich tłumaczeń i szukania prostych rozwiązań. Tak powstają i rozprzestrzeniają się różne teorie spiskowe, nie tylko w Polsce, ale też na przykład w Stanach Zjednoczonych. No a Grzegorz Braun jest mistrzem w klejeniu wszystkich narracji spiskowych ze sobą. A żeby je wszystkie skleić, to sięga się po dawne klisze antysemickie.

Wszyscy, tylko nie Rosjanie

- Z badań wynika, że w kampanii prezydenckiej kandydaci i ich zwolennicy wskazywali na różnych wrogów: Niemców, Żydów, Ukraińców, środowiska LGBT. Jeśli chodzi o Rosjan - prawie w ogóle. Boimy się wszystkich, tylko nie Rosjan, którzy zaatakowali naszego sąsiada - zwracam uwagę moich rozmówców.

- To jest niezwykle, że z dyskursu publicznego zniknęła zupełnie opcja wielkiej rosyjskiej inwazji, zaborów, wywózek i istnieje w nim wyłącznie Wołyń jako kluczowa sprawa - mówi Witkowski. - To jest zadziwiające. Z historii wiemy, że Polska była silnym państwem, kiedy Rosja była słaba, i była słabym państwem lub nieistniejącym, kiedy Rosja była silna. Dla mnie to jest oczywiste, że istniejemy w konkurencji z Rosją, w konkurencji o pozycję międzynarodową, że Rosja będzie dążyła do jak najslabszej pozycji Polski. Nie pojmuję, dlaczego ludzie nie uważają tego za groźne, dlaczego taka partia jak Prawo i Sprawiedliwość, która na przykład przez wiele lat, ustami Lecha Kaczyńskiego,

ostrzegała i mówiła o Rosji bardzo dużo, przestała nagle mówić o Rosji praktycznie w ogóle. Nie rozumiem tego...

Chadecja poszukiwana. Kościół nie przeszkadza

Gdyby konserwatywnemu wyborcy zaproponować opcję nieksenofobiczną, ale konserwatywną właśnie, to być może odebrałoby to wyborców tym partiom, które posługują się mową nienawiści. Bo w wyborach prezydenckich wyborca mógł zagłosować na "Tęczowego Rafała" i wszystko, co jest po jego lewej stronie, albo na "kibola" Nawrockiego, który formułuje tezy antyuchodźcze, antyukraińskie, antyniemieckie. Nie ma kandydata konserwatywnego, lecz centrowego, wyważonego w opiniach, niestosującego mowy nienawiści. Krótko mówiąc: w Polsce nie ma silnej partii chadeckiej, reprezentującej nurt chrześcijańskiej demokracji. Może politycy powinni taką "ofertę" przygotować? Z taką tezą zwracam się do moich rozmówców.

- Chadecja bardzo słabo się w Polsce przyjęła - potwierdza Witkowski. - Może dlatego, że Kościół katolicki miał silne przełożenie na polityków różnych partii. Nie potrzebował takiego "rzecznika" swoich interesów. Druga rzecz, że Kościół odegrał bardzo dużą rolę w okresie Polski Ludowej. Więc po 1989 roku nie było żadnej sensownej tendencji do ograniczania tej roli. Przeciwnie, ksiądz był obecny na wszystkich wydarzeniach, od zaprzysięgania głowy państwa po święcenie szamba w wiejskiej gminie. Duchowni mieli konkordat, mieli religię w szkołach... Więc partie chadeckie w Polsce były niewielkie i dość szybko "umierały". A jeżeli już jakieś partie były oparte na myśli chrześcijańskiej, to często było to połączone z opcją nacjonalistyczną i ultrareligijną, więc chadeckimi ich nazwać nie można.

W tej układance na polskiej prawicy jest więc również i Kościół.

- Za czasów Jana Pawła II trudno byłoby sobie wyobrazić, że taki polityk jak Grzegorz Braun, tak mocno odwołujący się do katolicyzmu, mógł zyskiwać popularność, jednocześnie negując na przykład zbrodnie hitlerowskie czy istnienie komór gazowych - mówi Pankowski. - Tak, to było nie do pomyślenia jeszcze za czasów Jana Pawła II... Przyznam, że w ostatnich dniach, miesiącach, czy nawet latach nie słyszałem ze strony Kościoła jednoznacznego potępienia działań takich jak Grzegorza Brauna. Może z wyjątkiem arcybiskupa Grzegorza Rysia. Ale on raczej jest wyjątkiem od reguły, a nie regułą.

- Braun nie odwołuje się do katolicyzmu w wersji episkopatu, tylko do jakiejś naprawdę bardzo radykalnej wersji katolicyzmu, która nie jest wcale głosem Kościoła - mówi Przemysław Witkowski. I staje w obronie Kościoła, co może wydawać się zaskakujące, bo jak sam przyznaje, jest apostatą. - Kościół nie zajmuje w tej sprawie stanowiska. Uważam, że Kościół jest dużo mniej radykalny, jest dużo bardziej racjonalnym podmiotem niż Grzegorz Braun i jego partia.

- Przedstawiciele Kościoła, biskupi nie mają problemu z tym, żeby z pogardą wspominać o "ideologii LGBT" na przykład. A słów potępienia dla poczynań Grzegorza Brauna z ambony jakoś nie słysząc - wtrącam.

- Kościół działa inaczej, nie angażuje się w spory publiczne wewnątrz swojej wspólnoty, tylko "wycina" z awansu osoby o takich poglądach - tłumaczy Witkowski. - Przykładem może być arcybiskup Marek Jędraszewski, który był pierwszym od bardzo dawna metropolitą krakowskim, który nie był

kardynałem. I już nim nie zostanie. To jest taki rodzaj kary w katolickiej hierarchii za to, że się wychodzi przed szereg. Więc powiedziałbym, że Kościół katolicki nie popiera takich poglądów. Przeciwnie, Kościół oficjalnie wskazuje co jakiś czas, że trzeba pomóc uchodźcom wojennym. Obecność arcybiskupa Grzegorza Rysia w Krakowie (w ostatnich dniach został nowym metropolitą krakowskim, zastępując odchodzącego na emeryturę Marka Jędraszewskiego - red.) jest przykładem tego, że obecnie w Kościele są promowane postawy zupełnie inne niż zbieżne z poglądami Grzegorza Brauna. Więc powiedziałbym, że oczywiście, ze strony Kościoła nie było potępienia Brauna, ale nie było też dla niego wsparcia - podsumowuje Witkowski.

Cenzura czy odpowiedzialność?

Digital Services Act to unijne rozporządzenie, nazywane potocznie "konstytucją internetu", obowiązuje od 17 lutego 2024 roku i ma na celu stworzenie bezpieczniejszego i bardziej przejrzystego środowiska cyfrowego w całej Unii Europejskiej. Ta regulacja dotyczy m.in. mowy nienawiści i dezinformacji w mediach społecznościowych.

- Polska, co bardzo smutne, należy do ostatnich krajów, które nie wprowadziły tej regulacji europejskiej do ustawodawstwa - zwraca uwagę Pankowski. - I powiem szczerze, jak słyszę ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego, który mówi o tym, jak to Polska i władze walczą z mową nienawiści i dezinformacją w mediach społecznościowych, to mi ręce opadają, bo widzę kontrast między tym, co mówi, a rzeczywistością.

- Czyli trzeba cenzurować internet? - pytam Pankowskiego.

- Nie, no, ja myślę, że nikt...

- Tak, nikt nie lubi tego sformułowania, ale nazywajmy sprawy po imieniu.

- No tak, trzeba to nazwać po imieniu: potrzebna jest odpowiedzialność za słowo - stwierdza naczelny magazynu "Nigdy Więcej". - Chodzi o to, żeby nie dopuszczać do wylewania się mowy nienawiści i dezinformacji na taką skalę, która, jak dzisiaj widzimy, zagraża elementarnym wartościom, normalnemu życiu - stwierdza Pankowski.

Analogii jest wiele

- Czy można dostrzec analogie między narodzinami faszyzmu, nazizmu i tym, co dzisiaj robi w Polsce Grzegorz Braun? - pytam Przemysława Witkowskiego.

- Spójrzmy na przełom XIX i XX wieku. Zachodziło wtedy dużo różnych procesów, które powodowały, że tak zwane drobnomieszczaństwo odczuwało lęk. Procesy emancypacyjne kobiet, rodził się komunizm, trwały masowe migracje wewnątrz Europy i ze wsi do miast - przypomina. - Z tamtych lęków zrodził się współczesny antysemityzm, z nich wywodzi się Hitler i nazizm. Wtedy okrzyknięto, że winnymi są Żydzi. Grzegorz Braun sięga po tę samą narrację. Więc tych analogii jest bardzo wiele.

- Trzeba pamiętać o tym, że w Polsce mamy wielu ludzi przyzwoitych - podsumowuje Rafał Pankowski. - I nasze społeczeństwo generalnie nie podziela ideologii, jaką jest radykalny nacjonalizm, wrogość wobec odmienności. Większość Polaków nie aprobeje negocjowania komór gazowych... Chociaż

może to myślenie życzeniowe, że zdecydowana większość Polaków podpisuje się pod elementarnymi wartościami ludzkiej przyzwoitości... Można to nazwać wartościami chrześcijańskimi, można to nazwać jakoś inaczej, ale myślę, że tak jest. Chciałbym, żeby tak było.

T. Słomczyński: „Winny jest «Żyd» i «komunista». I jeszcze Niemiec, i Ukraińiec, i uchodźca”. Tvn24.pl, 30.12.2025.

<https://tvn24.pl/polska/winny-jest-zyd-i-komunista-i-jeszcze-niemiec-i-ukrainiec-i-uchodzca-st8814148>